

A man in a white long-sleeved shirt is shown from the chest up, looking slightly down. The background is a dark, textured red. The text is overlaid on the image.

PO SERCU GANGSTERA,
PO ZEMSCIE GANGSTERA
PORA NA RYZYKO GANGSTERA!

ANNA WOLF

RYZYKO

GANGSTERZY #3

GANGSTERA

ROMANS MAFIJNY



Copyright © 2020
Anna Wolf
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Beata Kostrzewska
Korekta:
Agnieszka Sajdyk
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-339-2

ANNA WOLF

RYZYKO GANGSTERA

GANGSTERZY #3

OŚWIĘCIM 2020

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania trzeciej części
„Gangsterów”.

Rozdział 1

Siergiej

Ty i ja. Ty i ja. Tylko ty i ja przeciwko światu – mówiła to za każdym razem, gdy się rozstawaliśmy, tuż przed powrotem do własnych domów. Wiedziałem, że się bała tego, że już więcej może mnie nie zobaczyć, bo świat, w jakim przyszło nam dorastać, różnił się od tego, który znali nasi rówieśnicy.

– Masz rację, my przeciwko im wszystkim – odpowiadałem jej za każdym razem, gdy patrzyłem w te smutne oczy w kolorze szafirowym.

– Boję się. Tak bardzo się boję.

– Obronię cię. – Tuliłem ją do siebie, wdychając jej słodki zapach. – Nie pozwolę im cię skrzywdzić – obiecywałem.

– Wierzę ci, tobie jedyńemu – odpowiadała z nikłym uśmiechem, gdy zostawiała mnie w ciemnościach pod rozgwieżdżonym niebem Nowego Jorku.

Cienie przeszłości spowijają mnie mocno, gdy patrzę w rozgwieżdżone niebo, które jest takie samo jak piętnaście lat temu, tylko ja jestem już kimś zupełnie innym. Mrok we mnie jest potężniejszy niż cała reszta, a gwiazdy świecące nad głową są świadkami mojego upadku, z którego nie ma mnie kto podnieść. Być może, gdyby wszystko potoczyło się inaczej... Gdybym tylko wiedział, co się stanie... kurwa, zabrałbym ją i nie pozwolił jej nigdy odejść. Może i byłem tylko gównianym nastolatkiem z masą problemów, ale znałem swój cel. Była nim Ava. Zawsze ona.

Jednak obrabowano nas ze wspólnej przyszłości i stworzono mnie na podobieństwo bestii, uznając, że człowiek jest w stanie znieść tyle, ile zdoła unieść. A widocznie jestem w stanie znieść dużo, gdyż dźwigam demony, które każdego dnia pożerają mnie od środka. Pożerają mnie za każdym razem, gdy zadają innym cierpienie, z każdym ulatującym ze mnie oddechem. Jestem pierdolonym Kubą Rozpruwaczem i rzeźnikiem w jednym. Stałem się nim tamtej nocy, gdy Ava zniknęła, bo wraz z jej odejściem zatraciłem siebie. Była moim cennym drogowskazem, a tak utraciłem szansę na inną przyszłość oraz kawałek duszy, którą chciałem jej ofiarować. Dzisiaj, jutro... i każdy następny dzień są cholernym piekłem, w którym przyszło mi żyć. Lecz paradoksalnie to wszystko pozwoliło mi przetrwać, uczyniło mnie twardym i nieczułym. Jestem cholerną maszyną do zabijania. I gdybym mógł wybierać ponownie, wciąż wybrałbym Awę, bo to zawsze była ona. Ale zdaje się, że tamtej dziewczyny już nie ma, zniknęła bezpowrotnie z mojego życia. Jednak pozostaje mi jeszcze zemsta, tylko ją nadal mam. Utrzymuje mnie od lat przy zdrowych zmysłach. A chęć dowiedzenia się, kto zabrał moją ukochaną, sprawia, że wstaję każdego dnia i marzę, żeby zatopić nóż w sercu sukinsyna, który jest za to odpowiedzialny. A gdy go dopadnę, zostanie wysłany na wieczne męki do Hadesu. Może to i ryzykowane, ale nie ma ryzyka, nie ma zabawy.

Odgłosy zamieszania przywracają mnie do rzeczywistości i w tym momencie niebo zasnuwa się chmurami, zgarniając w swe ramiona świadków mojego upadku. Pierwsze krople opadają niczym łzy, które mogłyby oczyścić moją szkaradną duszę. Potrząsam głową i przejeżdżam dłonią po łysinie, którą utrzymuję starannie od kilku lat, po czym porzucam swe myśli i ruszam w kierunku Antona, który

jest teraz niczym chodząca bomba zegarowa. Rozumiem go. Wypatroszyłbym skurwieli, którzy zabraliby moją kobietę. Dla takich kutasów nie ma litości, tylko kulka w pieprzony łeb.

– Gotowy na akcję? – pytam, gdy Anton zatrzymuje się przede mną.

– Jak nigdy, kurwa, dotąd. Dunin należy do mnie.

– Jasne, kuzynie, ale mam nadzieję, że reszta jest moja i Aleksieja.

– Możecie ich rozpierzdzić w drobny mak.

– I to się rozumie – rzucam i odchodzę do czarnego wozu terenowego stojącego nieopodal.

Ava

Wilgoć, zimno, smród oraz nikłe światło jednej żarówki są moją codziennością od nie pamiętam kiedy. Nora, w której zostałam zamknięta, jest moim piekłem, w której minuty zamieniają się w godziny, godziny w dni, a dni być może w tygodnie. Nie pamiętam zbyt dużo, właściwie prawie nic, gdyż moja pamięć szwankuje. Nie kojarzę tego, jak się tutaj znalazłam. Mam tylko przebłyski czegoś, co można wziąć za wspomnienia. Za każdym razem, gdy próbuję wyteńczyć umysł, pojawia się czarna dziura, więc w końcu się poddaję. Próbuję sobie przypomnieć, jak się nazywam, ale jest tylko pustka. Ten, który od czasu do czasu przynosi mi jedzenie, mówi do mnie „Natalie”, jednak to słowo jest mi wyjątkowo obce. Nie wiążą się z nim żadne emocje, więc może wcale nie mam tak na imię? Ale za każdym razem nadchodzi sen, obdarowuje mnie obrazem zielonych oczu przypominających leśne jeziora i miękkim,

ochrypłym głosem, przemawiającym do mnie. Za każdym razem budzę się zdezorientowana i nim dojdę do siebie, mija dobra chwila, po czym znów czuję pustkę.

Opieram się o wilgotną ziemię za plecami, gdy nagle słyszę dźwięk przekręcanego klucza. Kulę się, jakby miało mi to pomóc nie odczuwać strachu. Drzwi otwierają się i wchodzi ten sam mężczyzna co zwykle. Na mój widok ma taki wyraz twarzy, jakby chciał zwymiotować. Może i powinien, bo zdaję sobie sprawę, że warunki tutaj panujące nie do końca przypominają te w hotelu.

– Jedzenie. – Rzuca we mnie czymś, jakbym była psem, po czym wychodzi.

Niezdarnie sięgam po papierową torbę, otwieram ją, a łyż wypełniają mi oczy. Dostałam dwie kanapki i gazowany napój. Kanapki są z pszennego chleba z sałatą, pomidorem i wędliną, którą najpierw wącham, jakby sam jej zapach miał napełnić mój żołądek. Potem biorę nieduży kęs, powoli przeżuując. Po zjedzeniu połowy porcji odkładam kanapkę do torby, zostawiając na później, bo wiem, że po takiej uczcie długo nic nie dostanę. Chociaż tak bardzo chce mi się pić, to nie sięgam po napój. Napiję się później, jeszcze trochę wytrzymam. Z bólem żołądka kładę się na wilgotnym materacu i zamykam oczy, licząc na sen, w którym znowu spotkam te zielone oczy.

Nagle ziemia, dużo ziemi osuwa się na mnie, a wokół zapada całkowita ciemność. Nie ma już żadnego źródła światła, nie ma nic, a ja nie mogę oddychać. Moje płuca protestują, ból w ciele coraz bardziej przejmuje nade mną kontrolę. Próbuję go zablokować, ale to nic nie daje. Grzebię dłońmi w piachu, wbijając weń palce, czepiając się go jak mojej ostatniej nadziei. Ale wiem, że to koniec.

Mój koniec jest tu i teraz, w tym dole.

I tak wygląda śmierć, która przychodzi niespodziewanie. Ale cieszę się, naprawdę się cieszę, bo to moje wybawienie. Czuję smak ziemi w ustach, gdy biorę ostatni haust powietrza ze świadomością, że moja droga do wolności od tego piekła jest na wyciągnięcie ręki. Bo śmierć jest wszystkim, czego w tym momencie pragnę. Oczy zachodzą mi łzami, a w moim umyśle na krótką chwilę następuje zwarcie i widzę obraz. To jak stopklatka, ale są tam. Zielone oczy. I wiem, czuję, że kiedyś były dla mnie ważne.

Mimo to...

Poddaję się. Odpuszczam.

Rozdział 2

Siergiej

Piekło, to było piekło w najczystszej postaci. Ale urządziłem im takie samo za to, co uczynili mojej rodzinie i mnie. Rodzina jest święta, ale jeśli ktoś nie potrafi tego pojąć i próbuje nas zlikwidować, czeka go śmierć.

Niczego nie żałuję. Dostali tylko to, na co zasłużyli. Zawsze tak jest, że każdy dostaje tylko to, na co zasługuje. Ja zapewne będę smażył się w piekle, ale jeszcze za życia sam potrafię zgotować je innym. Jestem dobry w tym, co robię. Jestem jednym z najlepszych w tej branży. Każdy, kto o mnie słyszał, wie, że powinien się mnie bać.

Nie jestem miły, podobny do innych. Jestem Siergiej Szewczenko, szef wszystkich szefów i głowa mafii. Oto ja. A każdy, kto jest odpowiedzialny za zniknięcie Avy z mojego życia, jest już pieprzonym trupem.

Od jakiegoś czasu stoję w salonie hotelowego apartamentu ze szklanką wódki w dłoni, patrząc przez okno na nocne Vegas. Upijam spory łyk, nawet się nie krztuszę – kwestia przyzwyczajenia – i oddycham powoli, wiedząc, że zaraz będę musiał do niej iść, a nie jestem jeszcze gotowy.

Tam, za ścianą, jest moja przeszłość i moja przyszłość.

Po minucie jednym haustem wypijam alkohol i z wściekłością rzucam szklanką o ścianę. Rozbija się w drobny mak. Mam w dupie to, że robię szkody. Płacę tyle za ten apartament, że mógłbym tu nasrać, a i tak musieliby po-

sprzątać. Więc pierdolę to, bo rośnie we mnie dzika furia na myśl o tym cholernym domu na totalnym zadupiu, z którego zrobiono pierdolone pole minowe. To miał być grób Antona, mój i...

Blać!

Zamykam oczy i ściskam palcami nos, próbując się uspokoić, gdy po raz kolejny wracają do mnie wspomnienia tego wszystkiego. Błada ręka i kawałek nogi... Tyle znalazłem pod stertą ziemi, gdy się ocknąłem i wygrzebałem spod piachu. Wybuch pochował nas tam prawie żywcem, ale nie byłem przygotowany na więcej. Widziałem wiele gówna w swoim życiu. Sam byłem odpowiedzialny za straszne rzeczy, ale tamto... Chryste, pierdolony panie.

Mimo tego, że była pokryta brudem, rozpoznałem ją. Wszędzie bym poznał te szafirowe oczy, które przez jedną krótką chwilę otworzyły się i spojrzały prosto na mnie. Nawet po tylu latach pamiętałem to spojrzenie, te tęczęwki. Ale miejsce, w jakim ją znalazłem, rozgrzało moją krew do czerwoności, i ona wciąż we mnie huczy, mimo zlikwidowania braci Dunin. Bo wiem, że to jeszcze nie koniec. Dopadnę wszystkich, którzy mi ją zabrali na tak długo. Dopadnę ich i zabiję z największą przyjemnością. Wypruję z nich cholerne życie i będę patrzeć na ich śmierć. Nie dlatego, że jestem w mafii, ale dlatego, że mafia to ja.

Ruszam do sypialni, jednak zatrzymuję się przed drzwiami i wyciągam telefon. Wszystko musi pójść gładko. Nie zamierzam mieć pierdolonych problemów związanych z powrotem do domu. Już mi ich na jakiś czas wystarczy.

– Wszystko gotowe? – dopytuję mojego człowieka.

– Tak, *boss*.

– Ona jest priorytetem.

– Oczywiście.

Nie mówię nic więcej, tylko się rozłączam. Moi ludzie wiedzą, co robić. Zostali odpowiednio wyszkoleni, zdają sobie sprawę, że nie toleruję fuszerek. Za to grozi kulka. Każdy, kto ma ze mną do czynienia, wie o tym. Ze mną się nie pogrywa.

Pcham drzwi od pokoju i patrzę na śpiącą Avę. Podałem jej środki nasenne. Muszę się bardzo starać, żeby czegoś nie rozpierdolić i nie podpalić pieprzonego świata. Wszystko w moim ciele się spina i pozwalam na to. Chcę mieć w sobie złość. Złość jest dobra, nie pozwala zapomnieć. Jest motorem napędowym. I wiem, że gdy nadejdzie czas, to właśnie ona będzie grała pierwsze skrzypce. Pozwolę jej wypłynąć i przejąć nade mną kontrolę. Moja bestia ujrzy światło dzienne, rozszarpując każdego, kto stanie jej na drodze.

Zabójca mafii to ja, ale zabójca stał się szefem. Szef wszystkich szefów to ja.

Normuję swój oddech i biorę śpiącą Avę na ręce. Ma na sobie moje spodnie dresowe i podkoszulek. Mimo że jest czysta, wygląda jak siedem nieszczęść i zapewne, gdyby tylko była przytomna, zabiłaby mnie za to, ale musiałem ją umyć. Nie mogłem patrzeć na nią w takim stanie, całą brudną i śmierdzącą. Zrobiłem to, gdy tylko zastrzyk usypiający, który jej podałem, zaczął działać. I dzięki temu mogę ją teraz bez problemu przetransportować. Nigdy nie naraziłbym jej na jeszcze większy stres. Nigdy, kurwa, w życiu nie naraziłbym jej na więcej. Od teraz jest pod moją ochroną, a każdy, kto się do niej zbliży na mniej niż powiew wiatru, jest trupem.

Drzwi od apartamentu otwiera mi mój człowiek, po czym kierujemy się do windy. Nie spodziewam się ataku, ale dobrze mieć przy sobie jakieś zabezpieczenie. Wcho-

dzę do środka, gdzie czeka jeszcze jeden z moich ludzi, po czym Jurij wchodzi za mną. Żaden z nich się nie odzywa, nie muszą, ale kiwają mi głowami, że wszystko gotowe. Oni zawsze wiedzą, co mają robić. Jurij wciska przycisk podziemnego parkingu, a gdy winda zatrzymuje się na poziomie minus jeden, wychodzi jako pierwszy z bronią w ręku. Zwyczajne środki ostrożności, nic więcej. Zawsze trzeba być przygotowanym, bo zbytnia pewność siebie prowadzi do katastrofy.

– Trzy terenówki, środkowa jest pana, szefie.

– Na lotnisko jedziemy w odstępach. Wiecie, co macie robić.

– Oczywiście.

Tylko tyle albo aż tyle. Nie trzeba nic dodawać. Wiedzą, że muszą wykonywać moje polecenia, ale to jest właśnie lojalność, a może i strach. Lepiej dla nich, żeby się mnie bali, tylko głupiec by tego nie robił.

Godzinę później siedzę w prywatnym samolocie z Avą na kolanach. Nie mam zamiaru jej puścić. Załoga ma zakaz przeszkadzania mi. Podczas lotu nikogo nie chcę widzieć prócz moich ludzi. Zasada ograniczonego zaufania. To nic osobistego, ale nawet najbliżsi potrafią zdradzić, a co dopiero obcy za odrobinę gotówki.

Gdy jesteśmy w powietrzu, w końcu się odprężam. Opieram głowę o zagłówek szerokiego fotela i delektuję się tym, że trzymam przy sobie jedyną kobietę, która znaczyła i znaczy dla mnie tak wiele. Mamy tyle do nadrobienia, do omówienia. Chcę wiedzieć wszystko, a ona opowie mi to, gdy będę trzymał ją w ramionach – tak jak przed laty, mimo że teraz jestem już kimś innym.

– Podchodzimy do lądowania, proszę zapiąć pasy. – Kilka godzin później słyszę głos kapitana. Jesteśmy prawie

w Nowym Jorku. Owijam pasem nas oboje i czekam, aż koła dotkną ziemi.

Moi ludzie są już na zewnątrz, ubezpieczając nasze wyjście. Przed przylotem wydałem im wyraźne instrukcje.

W ich towarzystwie wchodzę z Avą na rękach i kieruję się do dużej terenówki, która zawiezie nas do mojego domu na obrzeżach miasta, jakieś pięć kilometrów od Nowego Jorku – czyli cywilizacja na wyciągnięcie ręki.

– Dobrze cię widzieć – odzywa się Niki na powitanie, otwierając drzwi mojego domu. To facet od wszystkiego, ale również mój przyjaciel. Gdy dostrzega, że kogoś wyciągam z samochodu, blednie.

– Ciebie również, Niki.

– Chyba nie... – Wskazuje na dziewczynę. – Coś ty, kurwa, zrobił? Porwałś ją? – dopytuje. Jego oczy robią się coraz większe.

– To nie to, co myślisz, do chuja – odpowiadam poważnie. Idę prosto do mojej sypialni. – Ona jest priorytetem. Chronicie ją tak samo jak mnie, zrozumiano?

– Jasne – odpowiada, ale widzę, że ciekawość go zżera. – Ale ty i kobieta? Kurwa, chyba piekło zamarzło. – Ten du-reń się śmieje, a ja mu na to pozwalam, bo tak jest prościej.

Łatwiej jest czasem nic nie mówić, nie wyjaśniać, po prostu się nie odzywać. I właśnie to robię, a on może sobie myśleć, co mu się podoba. Ja nie muszę się tłumaczyć przed nikim.

Zmierzam szerokim korytarzem na schody prowadzące na górę. Są jeszcze pokoje gościnne, ale w tym przypadku nie ma takiej opcji. Ona zostaje ze mną.

Niki otwiera drzwi od mojego pokoju. Układam wciąż śpiącą Avę w pościeli. Patrząc na nią, czuję ból. Wszelkie jego barwy i odcienie.

– Jeszcze piekło nie zamarzło, ale dowiesz się pierwszy, gdy to się stanie – odpowiadam. I obaj wiemy, że jestem w stanie rozpetać pieprzoną wojnę, jeśli będę musiał.

– Dobra. Ale, kurwa, musi mieć cipkę ze złota, skoro widzę ją tutaj. W tym domu i twoim łóżku.

I to jest coś, czego nie daruję. Zniewaga. Nie toleruję tego rodzaju gówna. Kobiętę trzeba szanować, a on właśnie moją obraził. Może tak robić z innymi, ale nie z Avą. Może być moim przyjacielem, może być rodziną, może być, kurwa, kimkolwiek, ale właśnie zasłużył sobie na wpierdol. Odwracam się i bez jakiegokolwiek ostrzeżenia chwytam go za szyję, przyszpilając do najbliższej ściany.

– Siergiej, co jest, kurwa? – chrypi, gdy zaciskam palce na jego tchawicy.

– Nigdy tak o niej nie mów – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Jeżeli się dowiem, że choćby poczuła się przez ciebie źle, to cię rozpierdołę. – Puszczam go i patrzę, jak łapie oddech i mruży niespokojnie oczy.

– Jezu Chryste, odbiło ci! Co jest z nią, kurwa, nie tak? Opętała cię? Od kiedy to kobieta jest ważniejsza od reszty?

– Od kiedy tą kobietą jest Ava – wyjaśniam, a on robi wielkie oczy i się cofa. Wie, kim ona jest. Kiedyś mu o niej wspomniałem, ale od tamtej pory temat był tabu, aż do teraz.

– Ożeż pierdolona mać – wykrztusza. – Ja... wybacz, kurwa, nie wiedziałem. Idę sprawdzić teren.

– Idź. – Pozwalam mu, wiedząc, że później, cholernie później i tak czeka nas rozmowa.

Gdy drzwi się zamykają, czuję się lepiej. Nie mam ochoty na pieprzone gadki. Niki czasem mnie wkurza, ale to prawie brat. Jest ze mną od piętnastu lat, od kiedy jego ojciec oddał go mojej rodzinie. To wtedy się zakumplowaliśmy i stał się nietykalny. Jest dobry w tym, co robi, może

najlepszy. Jest zawsze, gdy go potrzebuję, i pomagam mu, kiedy on czegoś chce. Jest lojalny i wie, że teraz będzie musiał taki być w stosunku do Avy, mimo że jej nie zna. Teraz ja sam jej nie znam, pozostało tylko wspomnienie czegoś, co być może już nie istnieje. Dawny ja, ten sprzed kilkunastu lat, też nie istnieje, więc może i ona się zmieniła. Może jest zupełnie inną osobą, kimś obcym. Ja nadal jestem. Na pewno jestem dla niej.

Zrzucam z siebie ubranie i nagi podchodzę do komody, z której wyciągam spodnie od pizamy. Nie chcę spać przy niej w stroju Adama, ale z czasem się to zmieni. Okrażam łóżko i wygodnie układam się niedaleko Avy, starając się zachować między nami dystans.

Jej cichy oddech jest niczym muzyka dla mojej duszy. Jest znakiem, że ona żyje. Życie jest najcenniejsze, a ktoś próbował go jej pozbawić.

Patrzę na Avę i złość znowu się pojawia, płynie w moich żyłach niczym krew, kiedy spoglądam na jej wychudzone ciało. Zaciskam dłonie w pięści i próbuję nie wydać z siebie żadnego dźwięku. Nie chcę być zwierzęciem, a ten, kto ją tam sprowadził, właśnie nim był.

Zero litości.

To właśnie spotka osobę odpowiedzialną za jej ból.

Po minucie mam dosyć. Pierdolić to, za długo czekałem, żeby teraz sobie tego odmawiać. Zagarniam Avę delikatnie w ramiona i układam na swojej piersi. Chcę ją poczuć. I jej bliskość sprawia, że pierwszy raz od piętnastu lat znowu mogę swobodnie oddychać.

Budzę się i czuję jej słodki ciężar na sobie. Jest czwartą nad ranem, a ja nie mogę już zasnąć. Myśli kotłują się w moim umyśle, gdy czuję pod palcami jej ciepłe i miękkie ciało. Normalnie bym ją obudził i się z nią kochał, ale teraz

nic tutaj nie jest normalne. Sytuacja jest popierdolona tak bardzo, jak to tylko możliwe. Choć wyjątkowo nie chcę, to muszę wstać i wyjść z tego pokoju, bo:

nie chcę jej wystraszyć.

nie wiem, dlaczego tam była.

nie wiem, kurwa, nic, a to mnie doprowadza do pierdolonego szału.

Wciągam na siebie czarne dresowe spodnie oraz tego samego koloru podkoszulek i na bosaka schodzę do kuchni. Waham się między wódką a kawą. Ale tak naprawdę ani jedno, ani drugie nie jest mi potrzebne, i tak jestem nakręcony. Zamiast tego otwieram laptopa i poszukuję informacji na temat kobiety śpiącej w moim łóżku. W tym kraju o każdym można coś znaleźć w sieci, więc liczę na to, że i o Avie coś będzie. Godzinę później moja frustracja sięga zenitu. Nigdzie nie ma o niej żadnej wzmianki, tak jakby w ogóle nie istniała. Jak to, do cholery, możliwe? Nie można żyć i nie żyć. Zawsze coś jest, zdjęcie, cokolwiek. A może źle szukam?

– Kurwa mać! – klnę i mam ochotę się na czymś wyładować.

– Siergiej? – Niki wchodzi do kuchni, ale się nie ruszam, nie witam się z nim.

– O co w tym wszystkim chodzi?

– Co masz na myśli?

– Domyśl się.

– Nie prowokuj mnie, Nikita – mówię ostrzegawczym tonem.

– Dobra – unosi ręce w geście poddania – ale chodzi mi o... Avę.

– Sam bym, kurwa, chciał to wiedzieć.

– Ale skąd ją wytrzasnąłeś? Tak się nagle pojawiła, jak królik z kapelusza?

– Właśnie tak. A wiesz, gdzie ją znalazłem? No wiesz?!
 – Puszczają mi nerwy. – W pierdolonej norze pośrodku niczego. Chuj wie, dlaczego tam była. Ale gdyby nie to, że Dunin porwał żonę mojego kuzyna, nigdy bym się nie dowiedział o mojej Avie. Wciąż przed oczami mam jej obraz w tym miejscu. Przysięgam, że gdybym mógł, wskrzesiłbym tego sukinsyna, a potem pogrzebał żywcem, wpuszczając skarabeusze.

– Śmierć faraona? Ja pierdolę, znam cię od dawna, ale to... – Niki gwałtownie gestykuluje – ...to jest znacznie więcej. Nigdy tak naprawdę o niej nie zapomniełeś, co?

– Nigdy. Ona jest tą jedyną. Wiedziałem to wtedy i wiem teraz.

– Tak, ale poza tym nic o niej nie wiesz – wytyka mi, jakbym nie był tego świadomy. Nie trawię, gdy ktoś mi mówi coś takiego.

– I to jest kurewski problem. Nigdzie nie ma o niej wzmianki. Ona nie ma kont społecznościowych jak normalny człowiek, nie istnieje w tym cholernym wirtualnym świecie.

– Normalny człowiek? Naprawdę? – prycha. – A ty masz tego typu rzeczy? Bo nie wydaje mi się, żebyś wrzucał zdjęcia na Instagram ze swoimi kolejnymi zadaniami, chwalać się nimi jak normalny człowiek, więc nie pierdol.

– Kurwa, wiesz, o co mi chodzi – mówię sfrustrowany. – Ja to jestem ja, ale ona to zupełnie coś innego.

– Może ona też jest kimś innym, niż zakładasz. Wzięłeś to pod uwagę?

– Co masz na myśli? – Marszczę brwi i przyglądam mu się uważnie. Zaraz mnie oświeci. Nie znoszę tego jego zadowolonego uśmiechu, ale czasami potrafi w takich sytuacjach myśleć rozsądniej niż reszta moich ludzi. Za to go

cenię i dlatego mam go przy sobie. Ale nie jest sprytniejszy ode mnie.

– A chociażby to, dlaczego wtedy zniknęła. Jeżeli była tylko zwykłą dziewczyną z sąsiedztwa, to nie było powodu, żeby ją usuwać z twojego życia. Nie zastanawiało cię to? Nigdy o tym nie myślałeś?

– Zapytałem o to ojca, ale zbył mnie. A mama powiedziała, że powinienem o niej zapomnieć. I cokolwiek to miało znaczyć, rozpętało pierdolone piekło. Złość była jedynym znanym mi wtedy uczuciem – wyznaję. Jednak część tej prawdy wciąż pozostaje w mroku. Nigdy nie podzieliłem się z Nikim pewnymi fragmentami z mojego życia. One należą tylko do mnie i nie są zbyt przyjemne, bo ja nie jestem przyjemnym facetem.

– Rozumiem. – Kiwa głową. – Spieprzona sprawa, ale rodzi się inne pytanie. Kim tak naprawdę jest Ava? Bo ja-koś, kurwa, nie wierzę, że tylko dziewczyną, która była pod opieką twojej rodziny i mieszkała obok ciebie. Co prowadzi nas do pytania: kim jest jej rodzina? Bo dam sobie rękę uciąć, że karmiono cię gównianymi wykrętami. Twój starzy wiedzieli znacznie więcej, niż ci powiedzieli. Jesteś dzieckiem z trójcy, więc zakładam, że po prostu zrobiono coś, żeby wasza znajomość nie zaszła za daleko. Brzmi znajomo? Coś dzwoni?

– Czy ty chcesz przez to, kurwa, powiedzieć, że nie była dla mnie odpowiednia? – warczę.

– Nie. – Potrząsa głową. – Chociaż może być też tak, że nie ona dla ciebie, tylko ty dla niej. Może w ten sposób działało?

– Że co? Pierdolisz jak potłuczony. Że niby ja dla niej? – pytam, choć wiem, o co mu chodzi, jednak chcę to usłyszeć od niego.

– Pamiętasz rozmowę, którą kiedyś podsłuchaliśmy? Kiedy zapomnieli zamknąć drzwi? Przypominasz to sobie?

Wzdycham, bo to nie było coś, co chciałem wiedzieć czy było mi potrzebne. Pamiętam słowa rodziców, jakby to było wczoraj. Ale szczerze powiedziawszy, gównu mnie to wtedy obchodziło. Miałoby to jednak jakiś sens. Słyszałem, jak wtedy mówili, że nie pasują do siebie i nie można dopuścić między nimi do niczego więcej. Ale nigdy nie dociekałem, o kim była mowa. Kim byli ci „oni”. Teraz wiem.

– I? – Wpatruję się w niego intensywnie, jednocześnie krzyżując ramiona na piersi.

– Aż do teraz wydawało mi się to czystą fikcją, ale... – Niki odchrząkuje – ...ale co, jeśli Ava pochodzi z jakiejś wpływowej rodziny i została przyrzeczona komuś innemu, komuś, kto nie był tobą?

– Pierdolisz!

– Być może nie. Wiesz, takie rodzinne koligacje w zamian za biznes, spokój i porządek. – Mój żołądek opada do podłogi. – Co, jeśli wasza znajomość zagrażała tym planom?

– Nie moja Ava, nie ona. – Wstaję tak gwałtownie, że o mało nie strącam laptopa.

– Kurwa, Siergiej. – Przyjaciół łapie mnie za ramię, ale strąsam jego dłoń, więc rozsądnie się cofa. – To by wiele wyjaśniało.

– Że niby, do cholery, co? Jakiś chory sukinsyn miał ją sobie wziąć jak jakąś pierdoloną rzecz? Miała być transakcją i przy okazji dobrą cipką do ruchania?! – wybucham, mimo że sam o tym pomyślałem, kiedy tylko zaczął mi mówić o swojej teorii. Ale to nie znaczy, że do tego dopuszczę. – Po moim, kurwa, trupie. Ona należy do mnie, zawsze należała i to się nie zmieni! – ryczę.

– To jest tylko jedna z opcji, stary. Uspokój się, do chuja pana. Może to ten ktoś chciał się jej pozbyć? A może została porwana w jakimś innym celu? Tego, do cholery, nie wiemy. Niczego nie wiemy.

– Ale dowiemy się i lepiej dla tego kogoś, kto jest temu wszystkiemu winien, żeby żadna z tych opcji nie była prawdziwa, bo przysięgam, że zyskam nowy przydomek. A teraz lepiej zacznij kopać, bo ktoś musi za to wszystko zapłacić – rzucam na odchodne i ruszam do sypialni.

Wchodzę do pokoju i po cichu zamykam za sobą drzwi. To wszystko, co powiedział mi Niki, rzuca nowe światło na sprawę Avy. Jednak pewna rzecz nie daje mi spokoju. W jaki sposób tak szybko powiązał ze sobą pewne fakty? Jest to podejrzone, i to aż za bardzo. Niki nigdy nie był aż tak dobry w te klocki. Uświadamia mi to, że wciąż nie wiem, kto jest kretem, i muszę się mieć na baczności.

Może nim być każdy. Każdy, kto chciałby się na mnie zemścić, a lista takich osób jest w chuj długa.

Ava

Ciepło... to pierwsza rzecz, jaką rejestruję, jednak boję się otworzyć oczy, bo może to tylko wytwór mojej wyobraźni. Drugą rzeczą jest to, że mogę swobodnie oddychać. Ostatni raz, gdy to robiłam, zapach ziemi wypełniał moje nozdrza. Teraz... teraz jest inaczej. Z mocno bijącym sercem rozchyliłam powieki i mój wzrok spoczywa na dużym oknie, z którego rozpościera się taki widok, że przestaję oddychać.

Umarłam. Musiałam umrzeć.

Moje płuca protestują, więc biorę haust powietrza, wciąż nie będąc pewna, czy żyję, czy może jednak nie. Mimo że

to nie wygląda jak niebo, nie ruszam się, ale moje dłonie zaczynają wędrować. Palce badają okrywający mnie materiał, który w dotyku przypomina bawełnę. Tak dawno niczego podobnego nie czułam. Powoli podciągam się do pozycji siedzącej i przyglądam się niepewnie pomieszczeniu, bo nie wiem, gdzie jestem. Moim oczom ukazuje się duży pokój, urządzoney raczej skromnie, ale mimo to i tak prezentujący się jak drogie cacko. Ściany w kolorze kawy z mlekiem, duże wygodne fotele obite pluszem. Ciężkie zielone kotary spływają do samej podłogi, układając się w fałdy. A gdy obracam głowę i spoglądam przez okno, ponownie mam wrażenie, że to nie jest rzeczywiste. Tak dawno nie widziałam nieba. W tej chwili świta, dzień powoli budzi się do życia, a wschodzące słońce maluje na niebie wstęgi różu i pomarańczy. Zdecydowanie umarłam, lecz wątpię, żebym trafiła do nieba.

Moje rozmyślenia przerywa ciche skrzypienie podłogi, które dociera gdzieś z korytarza. Spinam się cała i czekam, patrząc na drzwi, które po kilku sekundach otwierają się powoli. Zamieram na widok łysego faceta stojącego w progu. Mimowolnie się wzdrygam, ale nie potrafię oderwać od niego wzroku, a on nie robi nic innego, jak tylko stoi tam i mi się przygląda. Ma na sobie czarne dresowe spodnie oraz podkoszulek, który podkreśla jego mięśnie. Mężczyzna jest onieśmielająco duży i w pewien sposób surowy. Jego kwadratowa szczęka, wydatne kości policzkowe oraz niewielki zarost dodają mu tajemniczości.

– Obudziłaś się – odzywa się ochrypłym głosem, od którego przechodzi mnie dreszcz.

Robi krok w moją stronę, ale ja nie jestem w stanie niczego powiedzieć. Moje gardło jest ściśnięte z nerwów, gdy zbliża się powoli. Zatrzymuje się jakiś metr ode mnie i cały

czas na mnie patrzy. Paraliż... to chyba dobre określenie na to, co się teraz ze mną dzieje.

– Skarbie – mówi do mnie miękko i z czułością przeczącą jego wyglądowi. Jego oczy iskrzą się od emocji, podczas gdy w mojej głowie następuje zamęt. Totalny chaos.

Chaos to ja.

– Kim ty jesteś? – Gdy tylko te słowa opuszczają moje usta, wyraz jego twarzy momentalnie się zmienia. Coś w jego oczach, zielonych oczach, twardnieje. Wieje od niego chłodem.

– Nie poznajesz mnie, Ava? – Robi krok w moją stronę. – To ja, Siergiej. Pamiętasz mnie?

Patrzę na niego, ale w mojej głowie nic nie chce wskoczyć na swoje miejsce. Uderzam pięścią w czoło i potrząsam głową, bo jego imię nic mi nie mówi. Pustka, mój mózg to jedna wielka czarna dziura.

– Ja... ja nic nie pamiętam. Nie znam cię – wyznaję, a jego zielone oczy nadal są we mnie wpatrzone. Łapię się za skroń, kiedy powala mnie potężny ból głowy prowadzący ku ciemności.